

Zakończył się jeden z najdłuższych procesów poszlakowych

# Zacierał ślady

**Na cztery lata więzienia skazał Sąd Okręgowy w Kielcach mieszkańca Pawłowa oskarżonego o zabójstwo nastolatki. Prokuratura nie dostarczyła mocnych dowodów, chociaż domagała się aż 25 lat.**

- To porażka organów ścigania. Nie udało się wykazać kto był sprawcą zabójstwa - mówiła we wtorek, w uzasadnieniu wyroku przewodnicząca składu orzekającego, sędzia Alina Bojara.

Wątpliwe dowody wystarczyły jednak na zarzucenie Jarosławowi H. zacierania śladów zbrodni: przeniesienie i ukrycie zwłok oraz niepowiadomienie organów ścigania o przestępstwie. - Sąd musiał przyjąć wersję korzystniejszą dla oskarżonego - tłumaczyła przewodnicząca.

Czy jednak misternie utkany wyrok ma szansę na utrzymanie? Kto naprawdę zabił dziecko wracające ze szkoły? Komu pomagał oskarżony i czy rzeczywiście tak mogło być? Na razie na te pytania nie ma odpowiedzi.

## Świadek nie poznał

Prokuratura Rejonowa w Starachowicach oskarżyła Jarosława H. o to, że 23 września 1998 r. zamordował 14-letnią wówczas mieszkankę Pawłowa Joannę K. Ciało dziewczynki znaleziono kilka dni po zbrodni w starym, opustoszałym budynku wikariatu. Była zawinięta w koce. Według prokuratury Joasia została uduszona rękami, a zabójstwo miało podtekst seksualny. Ale ta sprawa od początku miała charakter poszlakowy. Zdaniem śledczych za tym, że Jarosław H. mógł zabić nastolatkę wskazywało to, że był już w przeszłości karany za czyny lubieżne i na jego posesję trafiły psy tropiące, użyte w czasie poszukiwań. Dowód zapachowy, czyli osmologia, miały przekonać sąd do racji prokuratury.

Oskarżony został też poddany badaniu poligraficznemu na prawdomówność, przeprowadzono badania biologiczne. Jarosław H. ani w śledztwie, ani przed sądem nie przyznał się do winy. Sensacyjnie pobrzmiwały informacje, że zrobił to wobec współwięźniów z celi. Emocje opadły szybko. Jeden z nich ledwie rozpoznał towarzysza niedoli na sali sądowej. Być może powodem był galopujący spadek wagi Jarosława H., który z ponad 100 kilogramów schudł do 60. Sąd nie dał wiary tym zeznaniom, m.in. dlatego, że świadek nie powiedział więcej aniżeli mógł przeczytać na łamach gazet.

## Nie zawiodły psy

Kolejne posiedzenia jednego z najlepszych składów orzekających Sądu Okręgowego nie przyniosły przełomu. Sąd cierpliwie słuchał biegłych i uzupełniał luki śledztwa, zlecając dodatkowe ekspertyzy (jedna z nich została przeprowadzona w Niemczech). Wciąż jednak brakowało dowodu za prokuratorską tezę - to ten! Ze względu na stan zdrowia Jarosław H. z aresztu trafił do szpitala psychiatrycznego. Po 2,5 roku, gdy wytrzymał się prawne procedury, sąd musiał uchylić areszt tymczasowy. W ciągu ostatnich miesięcy odpowiadał z wolnej stopy. - Zmienił miejsce zamieszkania, kupił nowy samochód - powiedział „Słowo” rozżalony ojciec zamordowanej.

Niemal przez cały czas procesu na sali sądowej obecne były żona i matka Jarosława H. Topniał wątek o seksualnym podtekście zabójstwa, bo błędnie przeprowadzono sekcję zwłok. Okazało się też, że dziewczyna nie została uduszona rękami, ale prawdopodobnie za pomocą sznurka lub kabla. Był jeden pewnik wytopiony przez psy: sprawca lub sprawcy przenieśli ofiarę z miejsca zbrodni i ukryli w wikariówce. Stwierdzono, że oskarżony dotykał ciała dziewczynki i koc, w które była zawinięta.



Plebania, na której znaleziono ciało zamordowanej dziewczynki



Wszystko jednak wskazuje na to, że skazany nie trafi do więzienia

Dziennikarze komentowali, że sąd dostał takie dowody, jakie policja zamiotła na podłodze wikariatu i jedynie czworonogi nie zawiodły. By obalić koronny dowód osmologiczny oskarżony wynajął do obrony autorytet w tej dziedzinie prof. Jana Widackiego (uchronił od skazania m.in. krakowskiego „Inkasenta”). Przekonywał, że dowody zapachowe nie mogą przesądzać o winie oskarżonego.

## Wyrok za niski i za wysoki

Nieugięty prokurator zażądał dla Jarosława H. 25 lat więzienia. Obrona wniosła o uniewinnienie. Przewodnicząca składu Alina Bojara wybrała inny wariant. Po wysłuchaniu ostatnich wystąpień stron zapowiedziała, że sąd może zmienić oskarżonemu kwalifikację czynu z zabójstwa na utrudnianie postępowania i pomaganie sprawcy przestępstwa. I za to Jarosław H. dostał cztery lata więzienia. - Dowody za tym, że dokonał zabójstwa były niewystarczające - uzasadniała sędzia Bojara.

Na sali sądowej nie było prokuratora.

Za nową winą oskarżonego przemawiały, m.in., i osmologia, i brak alibi w dniu, gdy została zamordowana Joanna K. - Biegli wykluzyli, by badania osmologiczne były prowadzone niestarannie. Sąd może ocenić metodę badawczą, a nie osiągnięcia w tym zakresie. Nie ma podstaw do tego, by ten dowód traktować ze szczególną nieufnością - tłumaczyła sędzia przewodnicząca.

Wyjaśniła, że kilka minut po godzinie 14, gdy dziewczynkę widziano po raz ostatni, Jarosława H. nie było w domu i nie pojawił się też - jak twierdził - u sąsiadów. Zniknął w czasie czynności śledczych, chociaż miał wyraźny zakaz.

Wyrok nie jest prawomocny. Rodzice dziewczynki zapowiedzieli apelację, bo ich zdaniem wyrok jest za niski. Odwoła się też obrona, bo w jej przekonaniu Jarosław H. pójdzie siedzieć za nic. Wszystko jednak wskazuje na to, że skazany nie trafi za kraty. Odsiedział już 2,5 roku z 4 lat. W świetle prawa, gdy wyrok stanie się prawomocny może starać się o warunkowe, przedterminowe zwolnienie.

IWONA BORATYN

Osmologia stanowiła kluczowy element w wielu głośnych procesach ostatnich lat. W sprawie zabójstwa Wojtka Króla na kryminalistycznej nowince - ekspertyzie osmologicznej oparła się konstrukcja całego oskarżenia. Gdy ich wiarygodność podważono, runęło, a proces zakończył się wyrokiem uniewinniającym. Podobnie rzecz się miała w procesie o zabójstwo dealerów Ery GSM, gdy prof. Tadeusz Tomaszewski w prywatnej opinii podważył ekspertyzę osmologiczną, obciążającą brata Małgorzaty Rozumieckiej. Sąd apelacyjny uchylił wyrok i skierował sprawę do ponownego rozpoznania.

Znany piosenkarz ofiarował dzieciakom samochód

# Chevrolet od Piaska

Informacja, że znany piosenkarz ma na zbyciu samochód zelektryzowała panią dyrektor Domu Dziecka. Pomogło to, że Piasek pochodzi z dzielnicy, w której jest dom.

„Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle” - to przysłowie sprawdziło się w kieleckim Domu Dziecka nr 3, przy ulicy Sandomierskiej, gdzie dyrektorem jest Elżbieta Kozyra.

Dbą jak może o swoich podopiecznych i mimo braku pieniędzy, wiele się jej udaje.

Trwa remont budynku, dzieci mają się w co ubrać i dobrze są odżywiane. Wszędzie potrafi dotrzeć i znaleźć sponsorów. Dotąd jednak nie udało się załatwić samochodu. O kupnie, wiadomo, mowy być nie mogło, a tak hojny darczyńca się nie pojawił. Aż pewnego dnia pani Elżbieta przeczytała w gazecie, że sławny Andrzej Piasek Piaseczny, gwiazda

polskiej muzyki pop, ma na zbyciu swój samochód. I to nie byłoby taki - amerykańskiego chevroleta chevy - siedmioosobowego busa.

Natychmiast do artysty zadzwonił wychowawca Jarek Kosno. I zaczął przekonywać Piaska, że to właśnie ten Dom Dziecka powinien dostać pojazd. A ponieważ

artysta pochodzi z Kielc i to nawet z dzielnicy, gdzie się znajduje dom, poszło łatwo.

W minioną sobotę bus zjechał na Sandomierską i to z Piaskiem za kierownicą. A na powitanie wyszło kilkadziesiąt dzieciaków, wychowawcy z panią dyrektor na czele, a dla podkreślenia powagi sytuacji pojawili się nawet przedstawiciele władz miasta - przewodniczący Rady Miasta Stanisław Rupniewski i wiceprezydent Kielc Alojzy Sobura. Długo jednak powagi nie udało się utrzymać, bo Piasek na przywitaniu pocałował panią Elę w policzek, do wszystkich się z sympatią uśmiechał i powiedział, że nie potrafi ani nie chce oficjalnie przemawiać. Daje samochód i już.

Włodarze miasta jednak na poważnie podziękowali mu za ten miły gest. Do busa natychmiast wsiadło kilku chłopców i stwierdzili, że wóz jest niesamowity, wy-

godny i taki prawdziwie amerykański.

Jeszcze tylko kilka zdjęć z gwiazdorem na tle samochodu i już było po części oficjalnej.

Elżbieta Kozyra ma teraz inny problem, samochód się wszystkim podoba, jest duży i wygodny, spisuje się doskonale, tylko pojemność jego silnika - 5700 cm sześciennych (dla porównania polonez ma 1600 cm) przyprawia o ból głowy. Bez przeróbki na gaz się nie obejdzie, a na to oczywiście nie ma pieniędzy i trzeba znaleźć firmę, która zrobi to za darmo. Są już natomiast plany pierwszych wyjazdów. Wkrótce pierwsza grupa dzieciaków pojedzie do Warszawy, ale nie na wycieczkę tylko do... stomatologa leczyć zęby. Dentystę „załatwiła” Hanna Bakuła, malarka, która ma swoją fundację i od dawna pomaga kieleckiemu Domowi Dziecka. Ale na wycieczki też na pewno będą jeździć i to często.

DARIUSZ GACEK



- Macie samochód i już - powiedział Piasek, przekazując dzieciakom samochód